

**Polskie piekło
Kolumbijczyków**



**Pokój i niepokoje w Gazie • Nawrocki superstar
Partie sezonowe • Mieszkańcy feudalizm • Mit CPK**

POLITYKA.PL

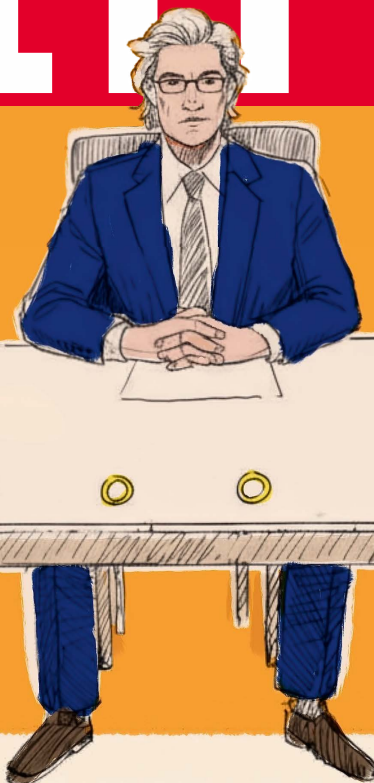
POLITYKA

NAGRODY
NAUKOWE
ROZDANE

TYGODNIK, nr 43 (3537), 22.10–28.10.2025

Cena 13,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 4,95 EURO



NOTARIUSZE STANU CYWILNEGO

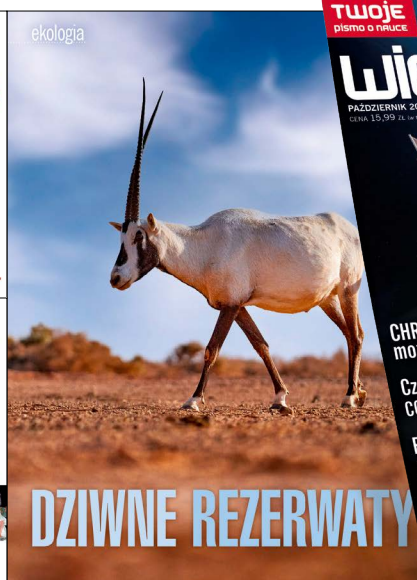
**Batalia o związki partnerskie, uproszczone
rozwoły, alimenty i opiekę nad dziećmi**



„Ustawa o statusie osoby najbliższej w związku i umowie o wspólnym pożyciu” zakłada, że po notarialnym potwierdzeniu „statusu osoby najbliższej” i po zgłoszeniu tego faktu do USC rejestrujący się zyskają możliwość:

Dowidywania się o stanie zdrowia oraz dostępu do dokumentacji medycznej, organizacji pogrzebu (i do zasiłku); do dziedziczenia testamentowego, ustanowienia wspólnoty majątkowej, wspólnego rozliczania się z podatków, otrzymywania alimentów po rozstaniu, objęcia partnera ubezpieczeniem zdrowotnym, uzyskania renty po zmarłym, uzyskania zasiłku opiekuńczego, zwolnienia z podatku od spadków, uzyskania prawa do mieszkania.

POSZERZAMY HORYZONTY



Naukowe miesięczniki **POLITYKI**



Październikowe numery
już w punktach
sprzedaży prasy i na
sklep.polityka.pl



Prenumerata
cyfrowa
obu tytułów:
projekt.pulsar.pl

Prenumerata także z bezpłatną dostawą do wybranego

InPost Paczkomat 24/7





16 Nawrocki superstar

Tematy tygodnia

- 12 Agnieszka Zagner
Czy to koniec wojny – co dalej z Izraelem i Palestyną?
- 16 Mariusz Janicki **Kogo i dlaczego zachwyca prezydent Nawrocki**
- 20 Martyna Bunda **Związki po nowemu**

Polityka

- 24 Michał Danielewski **Dlaczego „trzecie siły” tak szybko więdną**
- 27 Rafał Kalukin **Lewicowe kuksańce**

Spółeczeństwo

- 30 Marcin Piątek **Jak żyją studenci**
- 34 Artur Domosławski **Kolumbijczycy w Polsce: wyzyskiwani, oszukiwani, ignorowani**
- 38 Rozmowa z **Łukaszem Wałą** o świecie z perspektywy wózka i jak o tym opowiadać w sieci
- 40 Adam Laska i Paweł Siemaszko o tym, jak zmienia się kultura picia kawy
- 43 Katarzyna Kaczorowska
Elastyczne biura: czym są i kto w nich pracuje

Rynek

- 48 Marek Serafin **CPK: mit, nie lotnisko**

- 51 Joanna Solska
Samozbiory po nowemu

Świat

- 58 Paweł Reszka UKRAINA
Relacja z frontu
- 62 Łukasz Wójcik
Mieszkaniowy feudalizm
- 66 Rozmowa z byłym premierem Izraela **Ehudem Olmertem** o sytuacji w Strefie Gazy i tym, dlaczego Izrael zatracił się w odwecie
- 68 Mateusz Mazzini USA
Trump kontra kartele

Nauka/projektpulsar.pl

- 70 Na czym polega ewolucyjna rola wyglądu oczu – opowiadają dr hab. **Dariusz Danel**, dr hab. **Sławomir Waciewicz** oraz dr **Juan Olvido Perea-García**
- 74 Rozmowa z prof. **Michaelem Morrisem** o tym, czym są instynkty plemienne i jak na nas oddziałują

Historia

- 76 Janusz A. Majcherek
Ziemie Odzyskane: przemilczana rocznica

- 79 Rozmowa z **Agatą Czarnacką** o tragicznych dziejach czarownic

Kultura

- 86 Maja Kleczewska o swoim spektaklu „Sublokator” i tym, dlaczego powinniśmy słuchać Hanny Krall
- 93 Jeremy Allen White o tym, jak się gra Springsteena
- 96 Krytycy o tym, kto powinien wygrać Konkurs Chopinowski
- 102 MEA PULPA Kuby Wojewódzkiego

Nagrody Naukowe POLITYKI

- 106 Laureaci jubileuszowej 25. edycji

Ludzie i style

- 110–113 • **Polowanie na trufle**
- Opór w wersji pop
 - Co jest tuff
 - Przetasowania na wybiegach
 - Czas na szarlotkę

Stałe rubryki

- 4 Przypisy • 6 Ludzie i wydarzenia
- 22, 23, 105, 114 Galeria POLITYKI • 82 Afisz
- 103 Lis • 104 Agata Passent • 105 Mizerski
- 108 Do i od redakcji • 114 To jeszcze nie koniec



Robić i gadać

Mariusz Janicki

Jak przewidywano, obchody drugiej rocznicy przełomu z 15 października nie były huczne, nawet przy takiej okazji liderzy koalicji nie wystąpili ze wspólnym oświadczeniem. Premier Tusk najpierw napisał na X m.in.: „Koalicjanci podciągają szyki i jedziemy dalej. Pesymizm to strata czasu”, a potem w Piotrkowie Trybunalskim próbował jeszcze zaszczyć wiarę w powodzenie całego demokratycznego projektu: „My nie skapitulujemy. Walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała”. Widać było trochę pozytywnej energii, ale trudno dziś orzec, czy to znak nowego otwarcia, bo całościowej opowieści o tych rządach i pokazania nowego politycznego sensu wciąż brak.

Rocznicowym prezentem dla wyborców stał się projekt o „statusie osoby najbliższej” (więcej na s. 20), efekt długotrwałych negocjacji wewnątrz koalicji, między Lewicą a PSL, i będący bardzo okrojona wersją obietnicy o związkach partnerskich. Donald Tusk skomentował to następująco: „Mamy coś, co nikogo nie zachwyci, ale daje coś więcej niż cień szansy”. Ta opinia jakoś pasuje do całych dwóch lat koalicji 15 października. Hasłem powtarzanym ostatnio przez posłów PO było „robimy, nie gadamy”, co jest maksymą – jeśli potraktować ją jako instrukcję – chybioną, gdyż w dzisiejszej polityce obowiązują inna: robić i nieustannie o tym gadać.

Okazja do „gadania” zdarzy się już niedługo. Dwie główne siły polityczne, Platforma i PiS, mają wkrótce swoje ważne eventy. Partia Jarosława Kaczyńskiego organizuje konwencję programową, podczas której, według zapowiedzi, ma się odbyć kilkanaście paneli i ponad sto debat, to przymiarka do kampanii parlamentarnej. Z drugiej strony Platforma planuje kongres zjednoczeniowy, gdzie ma nastąpić formalne już przyłączenie do niej Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej pod szyldem Koalicji Obywatelskiej (chyba); nazwa PO ma przejść do historii, co zresztą nie wszystkim się podoba, np. założycielowi Platformy Andrzejowi Olechowskiemu.

Ale Donaldowi Tuskowi potrzebny jest jakiś restart, choć pytanie, czy fuzja z Nowoczesną, która od lat już nie funkcjonuje samodzielnie i nie jest notowana w sondażach, oraz z formacją Barbary Nowackiej, która w rankingach nie pojawiła się chyba nigdy, stanie się istotnym wydarzeniem. Chyba że, podobnie jak w przypadku PiS, będzie to raczej okazja do przedstawienia nowych programowych propozycji, odświeżonego wizerunku, energii i optymizmu.

Tu jednak od razu pojawia się kolejna obawa, bo potem, już w grudniu, mają się zacząć wewnętrzne wybory na wszystkich partyjnych szczeblach nowego ugrupowania.

A wiadomo, że nic tak nie absorbuje działaczy jak walka o swoją pozycję w partyjnej hierarchii, zwłaszcza po fuzji, która oznacza w jakiejś mierze nowe personalne rozdanie. Może to oznaczać, że przez kilka tygodni, przechodzących w miesiące, odnowiona Koalicja Obywatelska będzie zajęta sama sobą – a to ma opanowane do perfekcji – zamiast organiczną pracę nad efektywnymi koncepcjami i poprawą notowań wśród wyborców.

Bo nie jest tak, że opozycyjna prawica ściera się z samym rządem – to nie rząd startuje w wyborach. Ta batalia jest zawsze partyjna, to PiS walczy z Koalicją Obywatelską, udział w rządzie nie zwalnia partii z takiej samej aktywności, jakby była w opozycji. Wciąż bowiem trwa ten sam główny spór PO/KO z PiS, w tym konflikcie nadal nie ma zmienników, a wobec głębokiego kryzysu partii koalicyjnych główny ciężar odpowiedzialności spoczywa na Platformie. Zdaje się to podkreślać Tusk, powtarzając ostatnio, że realizuje taki procent obietnic, ile jego partia dostała w wyborach w 2023 r., czyli jedną trzecią, za co zresztą spotkała go ostra krytyka.

Narzekania na hegemonię dwóch partii wynikają w dużej mierze z bezsilności innych ugrupowań, które nie potrafią mimo wielu szans przełamać dominacji PiS i Platformy, które do dzisiaj wymieniają się w sondażach dwoma pierwszymi miejscami z wynikiem oscylującym wokół 30 proc. Najwyraźniej to wciąż te dwie formacje, którym stuknie w przyszłym roku ćwierćwiecze, najlepiej wyrażając emocje Polski prawicowej, narodowo-katolickiej, oraz tej liberalnej, prounijnej. Spór między nimi, jaki rozpoczął się w 2005 r., nie jest tylko zmaganiem dwóch nestorów, Tuska i Kaczyńskiego, którzy nie mogą sobie wybaczyć pewnych spraw – jak wielu twierdzi – ale jest obrazem istotnych różnic w pojmowaniu państwa, praworządności, roli instytucji, miejsca w polityce międzynarodowej itd.

Warto się skupić na powodach trwania obecnego duopolu, dlaczego tak nisko lokowani w rankingach zaufania politycy jak Kaczyński i Tusk przewodzą najbardziej popieranym formacjom, kiedy inne partie, mające „przewrócić stół”, „osuszyć bagno przy Wiejskiej” i „odesłać starszych panów na emeryturę”, zapadły się po kilku latach. To prawdziwy fenomen, nie mniej fascynujący niż 15 proc. Konfederacji (więcej o partiach sezonowych na s. 24).

Płynie z tego istotny wniosek. Ta „wojna polsko-polska” wciąż będzie miała dwóch głównych aktorów, ze spoglądaniem na trzecie – Konfederację, i na prezydenta Nawrockiego (więcej o tym s. 16). Jest już za mało czasu, aby ktoś podmienił PiS i KO w tych rolach. Polityczna kondycja tych dwóch ugrupowań zdecyduje zatem o wyniku wyborów w 2027 r. Dlatego ważny będzie nowy program PiS, kierunki ataków na siły liberalno-demokratyczne, wymyślone wątki tematyczne, marketingowe przekazy – to może się już wkrótce okazać. Pytanie, jaka mocna będzie riposta formacji Tuska, na ile szybko będzie mogła, po organizacyjnym ogarnięciu, przejść do ofensywy, z jakimi koncepcjami i ludźmi. Platforma nie ma już z czego przegrywać, pozostaje jej odbicie i pokazanie planu B. PiS ma swoje problemy, ale to on jest na „nastrojowej” fali. Tusk nie ma teraz przed sobą ważniejszego zadania niż tę falę przeciąć.



Korea Południowa

Gdzie tradycja spotyka nowoczesność

2 posiłki dziennie

Zapraszamy na wyjątkową podróż przez Koreę Południową – od futurystycznego Seulu po historyczne Gyeongju i nadmorski Busan.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przyłot do Seulu. Targ Gwangjang i kolacja powitalna. Dz. 3 Seul. Zwiedzanie miasta, wjazd na wieżę Seul Tower. Wycieczka do strefy zdemilitaryzowanej. Dz. 4 Seul – Dangjin – Jeonju. Wino ryżowe i wioska Hanok. Dz. 5 Jeonju – Jeongup – Yeongam. Park Narodowy i nocleg w świątyni. Dz. 6 Yeongam – Boseong – Yeosu. Wizyta w najstarszej wiosce i na plantacji herbaty. Dz. 7 Yeosu – Busan. Targ rybny, wieża w Busan i targ Ggangtong. Dz. 8 Busan – Gyeongju. Spacer po szklanym moście Skywalk, nadmorska świątynia i skarby Gyeongju z listy UNESCO. Dz. 9 Gyeongju. Świątynie i natura w doskonałej harmonii. Dz. 10 Gyeongju – Seul. Przejazd szybkim pociągiem i czas na zakupy w Seulu. Dz. 11 Seul – Warszawa. Powrót do domu. Dz. 12 Przyłot do Warszawy.

12 dni

Wylot z Warszawy

14/05 2026

16.998,-

NOWOŚĆ



NOWOŚĆ



6 kolacji w cenie

Klasyczna Toskania i Cinque Terre

Historyczne miasta, góry z marmuru w Carrara i malownicze wybrzeża Ligurii od Portofino aż do Pizy.

Program wycieczki: Dz. 1 Przyłot do Florencji (lub Pizy) i przejazd do Montecatini Terme. Dz. 2 Lucca i Piza – historyczne perły Toskanii. Dz. 3 Florencja – kolebka renesansu. Dz. 4 Dzień wolny lub wycieczka fakultatywna do San Gimignano z wizytą w winnicy. Dz. 5 Montecatini Terme – marmury Carrara – lardo w górskim miasteczku Colonnata – Cavi. Dz. 6 Rapallo, Portofino i San Fruttuoso – Rejs wzdłuż liguryjskiego wybrzeża. Dz. 7 Cinque Terre – podróż pociągiem przez pięć wyjątkowych miasteczek. Dz. 8 Powrót do domu.

8 dni | Wylot z Warszawy 14/04 2026 | 6.598,-



albatros.pl

Warszawa, ul. Marszałkowska 76, 8p.

rezerwacja +48 22 128 48 81

Kod reklamy: PL40

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty resjowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe

Doktryna żółwia

MICHAŁ DANIELEWSKI: – Donald Tusk pochwalił się sondażem OGB, w którym KO ma aż 6 pkt proc. przewagi nad PiS, ale jej koalicjanci nie przekraczają progę wyborczego. Premier skomentował, że partnerzy muszą „podciągnąć szyki”. Komunikat mobilizujący czy chodzi o coś innego?

MARCIN DUMA, SZEFE AGENCJI BADAWCZEJ IBRIS: – Kilka warstw. Pierwszy przekaz: „Jesteśmy przed PiS-em i to wyrażnie, PiS się pogubił, a Platforma nie straciła poparcia – wręcz przeciwnie, umocniła się przez dwa lata rządów”. Drugi: „koalicjanci podciągają” – tylko co to znaczy? Czy chodzi o wspólną listę, czy o poprawę wyników w sondażach? Dochodzi do tego Konfederacja jako wielki i znaczący nieobecny w słowach premiera. W lipcu 2023 r. jej wysokie notowania przekładały się na narrację, że „na pewno wejdzie w koalicję z PiS-em”, co było wygodne dla tych, którzy chcieli spychać partię Mentzena na prawy margines, ale niekoniecznie prawdziwe. Konfederacja nie była wtedy skazana na rolę koalicjanta Kaczyńskiego i teraz też nie jest.

Realny wydaje się scenariusz, że KO buduje jeden duży blok, w którym są współliderzy, ale dominującą pozycję ma Tusk. I wtedy nie ma znaczenia, czy w tym



bloku znajdą się wszyscy: Kosiniak-Kamysz, Polska 2050, Lewica. Bo nawet jeśli mniej lub bardziej szeroka koalicja nie zdobędzie większości mandatów, może być konkurencyjnym graczem dla PiS w hipotetycznych rozmowach z Mentzenem. Jak mówi prof. Jarosław Flis, Kaczyński byłby szczególnie przydatny, gdyby PiS był beneficjentem osłabienia ugrupowań rządzących. Ale nie jest.

Lewica, PSL i Polska 2050 mają w ogóle szansę się odbić?

Pojawiają się obiektywne przeszkody. Jeśli Razem poczuje się silne, nie wejdzie w alians z Nową Lewicą, co może osłabić szansę obu formacji na wejście do Sejmu. PSL od lat drepcze w miejscu. Odpowiedzią na to jest „doktryna żółwia”: ludowcy skaczą z jednego żółwia na drugiego, na grzbiecie którego

ponownie wjeżdżają do parlamentu. A Polska 2050 to partia Schrödingera: żywa w Sejmie, martwa w sondażach.

Czy po wyborach 2027 r. możliwa jest koalicja rządowa w obecnym składzie?

Nie. Ale możliwe jest, że Jarosław Kaczyński nie będzie miał władzy po 2027 r. To jest realne i mam wrażenie, że on też to rozumie. Jego szarża na Konfederację nie jest przypadkowa. To nie emocje, to kalkulacja. Wie, że choć jest liderem PiS, po wyborach nacisk ludzi za jego plecami będzie ogromny: „Jarek, robimy tę koalicję z Konfederacją, musimy wziąć władzę”. A to może być niemożliwe, bo Mentzen przy dobrym wyniku zażąda „ziemi i wody”, niekoniecznie oferując wejście do rządu. Od Tuska też. Tyle że dla Tuska to będzie OK, a dla Kaczyńskiego – nie.

„Po pierwsze, jest pan wolny”

Rozprawa ekstradycyjna **Wołodzimiera Żurawlowa**, Ukraińca ściganego przez Niemcy za udział w wysadzeniu gazociągów Nord Stream 1 i 2, ściągnęła w ostatni piątek do warszawskiego Sądu Okręgowego dziesiątki dziennikarzy. Rozpoznający sprawę sędzia Dariusz Łubowski, mający duże doświadczenie w postępowaniach ekstradycyjnych, wydał postanowienie o odmowie wydania Ukraińca – bo czyn, za który jest ścigany, nie jest przestępstwem według prawa polskiego. Uzasadniając postanowienie, sędzia zaznaczał, że wysadzenia rosyjskiego gazociągu nie można oddzielać od „trwającej od 2014 r. krwawej i ludobójczej napaści Rosji na Ukrainę”. Że trzeba sięgnąć do fundamentów prawa międzynarodowego i prawa wojny. I przywołał słuszną koncepcję wojny sprawiedliwej, czyli toczoną w słusznej sprawie lub obronie własnej. „Ukraińscy żołnierze i wszyscy działający w ramach sił zbrojnych Ukrainy, także sił specjalnych, albo na zlecenie sił specjalnych, nie mogą być uznawani za terrorystów czy sabotażystów, albo – realizując wszelkimi sposobami cel, jakim jest obrona ich ojczyzny – osłabiają wroga” – tłumaczył. „W konsekwencji zniszczenie tych gazociągów miało głęboką sens militarny, bo osłabiło potencjał zbrojny Rosji. Pośrednio państwo niemieckie, kupując gaz z Rosji i transferując

miliardy euro w czasie już pełnoskalowej agresji militarnej i znanych już przed tym zdarzeniem, także stronie niemieckiej, aktów ludobójstwa dokonywanych przez Rosję na ukraińskiej ludności cywilnej, państwo niemieckie współfinansowało tę agresję. Zachowanie Niemiec było z tego punktu widzenia wrogiem wobec Ukrainy”.

I podkreślał: „Ukraina, o ile to Ukraina i jej siły specjalne, w tym ścigany, czego sąd nie przesądza, zorganizowała zbrojną misję zniszczenia rurociągów wroga, to działania te nie były bezprawne. Przeciwnie, były uzasadnione, racjonalne i sprawiedliwe. Działanie w ramach wojny sprawiedliwej uznać należy za wyłączające odpowiedzialność karną”.

Sędzia Łubowski rozprawił się z niemieckim wnioskiem o ekstradycję, konstatując m.in., że: „Niemcy usiłują ścigać Wołodzimiera Żurawlowa za zniszczenie rosyjskiej własności”. Stwierdził też, że państwo niemieckie nie ma prawa do ścigania jakiegokolwiek osoby fizycznej za spowodowanie eksplozji i nie miało podstaw do użycia prawa unijnego, wydając europejski nakaz aresztowania.

Zmieniła się również sytuacja innego Ukraińca ściganego przez Niemcy za wysadzenie gazociągu i aresztowanego przez włoskie władze. Kilka dni temu włoski Sąd Kasacyjny uchylił zgodę sądu na jego ekstradycję i skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia. (VK)



Po co Kaczyńskiemu Mejza?

Lista zarzutów, które kompromitują posła PiS **Łukasza Mejzę**, wydłużyła się właśnie o jazdę samochodem z prędkością 200 km/h. Zastanawiając się immunitetem, odmówił przyjęcia mandatu. Kiedy sprawa wyszła na jaw, zrzekł się immunitetu, a Jarosław Kaczyński uznał, że „jeszcze do tego przeprosił”, więc wszystko jest w porządku. Kiedy na komitecie wykonawczym PiS Mejzę zaatakowało młodsze pokolenie polityków, szef klubu Mariusz Błaszczak zaczął go bronić.

Cierpliwość prezesa, który według naszego rozmówcy z PiS „z obrzydzeniem patrzy na wyczyny Mejzy i unika z nim kontaktu”, da się łatwo wyjaśnić. Polityk z kręgów Nowogrodzkiej mówi nawet, że to oczywiście, jeśli rozumie się taktykę prezesa. Kaczyński traktuje Mejzę jako narzędzie do budowania większości, która będzie mu potrzebna po wyborach. Jak zabraknie szabel, to trzeba łowić wszędzie. – Prezes pokazuje, że jest lojalny wobec tych, którzy mu pomagają, że nie zostawia nikogo na lodzie nawet wtedy, kiedy wychodzą jakieś straszne sprawy. Kaczyński powie, że wobec takiego Mejzy był lojalny, nie wyrzucał z klubu, dał miejsce na listach, to i ty możesz czuć się bezpiecznie – wyjaśnia polityk PiS.



Przypomnijmy, że cztery lata temu po odejściu Jarosława Gowina z koalicji z PiS to właśnie Mejza pomógł Kaczyńskiemu uratować sejmową większość. Prezes zrobił z niego wiceministra sportu, choć już wtedy ciągnęły się za nim kontrowersyjne historie. Rodzicom poważnie chorych dzieci obiecywał

wyleczyć je za niemałe pieniądze; miał wyludzać dotacje unijne na fikcyjne szkolenia; podawać nieprawdę w oświadczeniach majątkowych i awanturować się w restauracji sejmowej. Tegoroczne wakacje Mejza spędzał zaś z Patrykiem M., znanym jako „Wielki Bu”, który odsiedział wyrok za porwanie, a miesiąc temu został aresztowany w związku z podejrzeniami o udział w zorganizowanej grupie przestępczej handlującej narkotykami.

Podobno fotografowanie się z Wielkim Bu ma podbić stawkę Mejzy, bo ten planuje wystąpienie na... gali freak fight MMA. Patryk M. jest zresztą niejedynym zawodnikiem z przeszłością więzienną, który jest znany w świecie tego pseudosportu. – Mejza opowiadał, że chce wystąpić na gali i zarobić grubą kasę, którą przekaże na cele społeczne. Tak chce się wybielić w oczach opinii

publicznej i prezesa Kaczyńskiego – mówi dobry znajomy posła. Ale w oczach prezesa wcale nie musi się wybielać, ten i tak wszystko mu wybacza. (DĄB.)

Prawicowa wojna o butelki

Czy system kaucyjny działa? Nie wiadomo, bo na półkach praktycznie wciąż nie ma butelek i puszek objętych kaucją. Mimo tego w sondażu UCE Research i Shopfully z ubiegłego tygodnia 12 proc. ankietowanych zadeklarowało, że już skorzystało z systemu kaucyjnego. Jak to możliwe? Pewnie oddali puste opakowania do automatów tych sieci, które prowadzą testowo od kilku miesięcy zbiórkę wszystkich butelek plastikowych i puszek. Producenci deklarują, że większe partie napojów objętych kaucją trafią do sprzedaży jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Natomiast dopiero w styczniu płaconie i odbieranie kaucji staną się powszechne.

Skoro system kaucyjny problemów nie sprawia, bo tak naprawdę jeszcze nie działa, część polityków – już na zapas – stara się go konsumentom obrzydzić. Celuje w tym prawica, chociaż to przecież PiS zdecydował w 2023 r. o wprowadzeniu w Polsce systemu

kaucyjnego. Teraz stara się zrzucić winę za ewentualne niepowodzenia na rząd Tuska, jednak politycy Konfederacji, najostrej krytykujący pomysł oddawania opakowań (jak i wszystkie ekologiczne inicjatywy), przypominają wyborcom o odpowiedzialności PiS. Mogliby jeszcze dodać, że to ta partia wymusiła wyjątkowe na skalę europejską rozwiązanie: wielu prywatnych operatorów systemu kaucyjnego zamiast jednego, narodowego. Teraz krytycy kaucji straszą, że zagraniczni właściciele tych operatorów (jak browary czy sieci handlowe) będą wyprowadzać zyski za granicę. To nieprawda, bo chociaż część kaucji nie zostanie odebrana przez klientów, operatorzy mogą z niej co najwyżej finansować swoją działalność. Nie wolno im osiągać zysków, ale spiskowa teoria o tym, jak kaucja osłabi polską suwerenność, idealnie pasuje do narracji antyeuropejskich ugrupowań.

Na razie większe emocje niż opakowania objęte kaucją wzbudzają te, które pozostaną poza systemem. To np. kartony typu tetrapak, mylnie wyrzucane często do pojemników na papier. Firma Oshee,



produkująca napoje izotoniczne, zaczęła niedawno część swoich wyrobów sprzedawać właśnie w takich opakowaniach. W ten sposób chce pozostać w ofercie sieci, które z powodu wprowadzenia kaucji zrezygnowały ze sprzedaży napojów w butelkach i puszkach. Dlaczego? Dzięki temu nie będą musiały zbierać pustych opakowań. Chodzi np. o drogerie Rossmann czy hipermarkety budowlane Leroy Merlin. Takie obchodzenie systemu kaucyjnego, chociaż w pełni legalne, może okazać się dla niego większym zagrożeniem niż głupota polityków. (CK)

Dlaczego elektoraty twardnieją

Przemysław Sadura

Socjolog, profesor UW, kurator instytutu badawczego Krytyki Politycznej



Minęły miesiące od przegranych przez rządzącą koalicję wyborów prezydenckich. Opadł bitewny kurz, a sytuacja na froncie politycznym zaczyna się stabilizować. Sam Nawrocki jeszcze w trakcie pojedynku wyborczego złapał prąd wznowszący i z niego korzysta. Nieważne, co zrobi, zyskuje aplauz i kolejnych zwolenników. Czy zawetuje serię ustaw, czy pojedzie do Wolanowa na kebab i umówi się z młodzieżą na wspólne oglądanie meczu. Tak się dzisiaj robi politykę i zyskuje sympatię wyborców.

Na tle rosnących słupków Nawrockiego reszta sceny politycznej wydaje się uśpiona. Obraz sytuacji, jaki można wynieść z lektury sondaży, wskazuje na wejście polaryzacji w fazę wojny pozycyjnej. Notowania KO utrzymują się w okolicach 30 proc. Można powiedzieć chudawo, ale stabilnie. Akurat tyle, żeby oprzeć na tym nową strategię formacji Tuska: „Za dwa lata wykręcimy 30 proc., a potem się zobaczy”. Pytanie, czy chcemy to oglądać. Notowania PiS ustabilizowały się tylko na odrobinę niższym od KO poziomie, co oznacza, że o tym, kto będzie rządził po 2027 r., zdecyduje wyborczy wynik drugiego planu, tzn. partii spoza duopolu, przede wszystkim Konfederacji i Lewicy, a w mniejszym stopniu sierot po Trzeciej Drodze. Tu, jak dotąd, partia Mentzena i Bosaka trzyma się mocno, a partie Czarzastego i Zandberga – osobno. Rezultat łatwo przewidzieć.

W takich okolicznościach nie dziwi radykalizacja po prawej stronie. To tu bowiem może się rozstrzygnąć proporcja sił w nowej koalicji. Konfederacja próbuje obejść PiS z prawej strony. Kiedy PiS zwołuje marsz przeciwko uchodźcom i wzywa konfederatów do udziału, ci bojkotują inicjatywę i wypominają środowisku Kaczyńskiego aferę wizową. PiS, chcąc pozostać w grze o radykalnego wyborcę, oddaje przestrzeń faszystom pokroju Bąkiewicza, którego mowa nienawiści szykuje grunt pod przyszłe pogromy. Ta gra w bycie prawdziwym prawakiem powoduje, że aby zostać w miejscu, trzeba coraz szybciej biec.

Walka po prawej stronie paradoksalnie pomaga partii Tuska. 30 proc. KO nie jest wynikiem pozytywnej oceny działań rządu, ale lęku przed drugą stroną. Tak jak kiedyś walka klasowa miała się nasilać w miarę budowy socjalizmu, tak dziś polaryzacja nasila się w miarę budowy społeczeństwa populistycznego. Badania, które publikowaliśmy w instytucie Krytyki Politycznej ze Sławomirem Sierakowskim, pokazywały, że w epoce rządów PiS ponad jedną trzecią jego elektoratu stanowili wyborcy fanatyczni, tożsamościowo i ideowo przywiązani do partii Kaczyńskiego. Dziś w przypadku KO taki twardy, ideowy elektorat to już ponad połowa wyborców. Ta tendencja do twardnienia elektoratów wynika z logiki populistycznej sceny politycznej. Nie ma tam miejsca na dawne, umiarkowane partie, szukające zdrowego rozsądku i największego wspólnego mianownika. Dziś w erze nowych mediów i świecie, którym rządzi algorytmy, liczy się to, żeby się radykalnie odróżnić. Dlatego przyszłość może tylko nasilać tendencje do radykalizacji wszystkich uczestników politycznej gry. Będzie się działo.



Wymazywanie Grassa

Zmapy Gdańska ma zniknąć kolejna instytucja pod patronatem noblisty **Günthera Grassa**. Jakby po latach jego wczesna młodość w SS miała większe znaczenie niż szanowany na całym świecie dorobek „pisarza z Gdańska-Wrzeszcza”.

Grassa wymazuje się po cichu; ot, zmiany organizacyjne. Najpierw zlikwidowano Gdańską Galerię Günthera Grassa (część Gdańskiej Galerii Miejskiej). W tym czasie

utworzono Dom Chodowieckiego i Grassa, poświęcony nobliście i XVIII-wiecznemu gdańskiemu malarzowi. Tyle że placówka miała raczej upowszechniać artystyczne dialogi pogranicza, także ze współczesnymi artystami, większość pamiątek po Grassie, do tej pory wystawianych w Galerii, wylądowała więc w kartonach. Pytania z tworzącej się Rady Kultury Gdańskiej o materiały dotyczące noblisty trzymane w magazynach, długo zbywano komentarzami, że „jeszcze nic nie jest przesądzone”, a także że „Grass nie jest jedynym gdańskim pisarzem”.

Atymczasem planowana jest kolejna fuzja. Połączenie Gdańskiej Galerii Miejskiej, czyli formalnego opiekuna pamiątek po Grassie, i Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia. W nowym wariantcie wiodąca ma być Łaźnia, promująca także twórczość niezwiązaną z Gdańskiem. Realizowany już plan scalenia placówek, których nie łączy nic ponad hasło „sztuka”, wywołał ogromne protesty. Pod listem sprzeciwu podpisał

się najważniejsze osoby gdańskich środowisk twórczych.

Na pytanie, skąd pomysł na fuzję, Ministerstwo Kultury opowiada o oszczędnościach kadrowych, ale gdańska interpretacja jest inna – że chodzi również o Grassa. I pamiątki, których już nie będzie komu wyjąć z kartonów. Choć zasługi noblisty dla Gdańska są nie do przecenienia, dziś pisarz uważany jest przez wielu za dziedzictwo kłopotliwe. W 2006 r. przyznał się do służby w Waffen SS; gdzie został wcielony jako 17-latek. Lech Wałęsa nawoływał wówczas, by odebrać mu tytuł honorowego obywatela miasta Gdańska, ale zdecydowana większość gdańszczyzan zagłosowała, żeby dać pisarzowi spokój. Historia w tym regionie była, jaka była.

A jednak im silniejszy staje się prąd przepisywania gdańskiej historii na lokalny język, opowiadania o „Naszych chłopcach” bez cenzury, tym silniejszy jest trend odwrotny, wedle którego „nasi” to byli w powstaniu, zaś słowa „Polak”, „patriota”, zawsze znaczą „bohater”. A to z kolei waży więcej niż „noblista”. (MB)

Przychodzisz do nowej firmy, masz za sobą lata praktyki, ale w świetle prawa zaczynasz od zera? **Znamy to i mamy na to rozwiązanie.**

Paulina, copywriterka

- 7 lat w agencji reklamowej na umowie-zleceniu
- 3 lata samozatrudnienia
- 1,5 roku na etacie

Staż pracy dzisiaj: **1,5 roku**

Staż pracy na nowych zasadach: **11,5 roku**

Patryk, kucharz

- 10 lat pracy na umowie-zleceniu
- 5 lat prowadzenia jednoosobowej działalności gospodarczej

Staż pracy dzisiaj: **0**

Staż pracy na nowych zasadach: **15 lat**



W przeszłości pracowałeś:

- na umowie-zleceniu
- prowadząc działalność
- wykonując za granicą pracę zarobkową inną niż zatrudnienie



Twoje doświadczenie się liczy - niezależnie od formy zatrudnienia.

Już wkrótce wszystkie te przepracowane lata będą liczyły się do Twojego stażu pracy. Co to oznacza w praktyce? Prawo do dłuższego urlopu, do nagród jubileuszowych, dostęp do stanowisk wymagających potwierdzonego doświadczenia zawodowego.

Dowiedz się więcej:





Tomahawki odleciały do Budapesztu

Donald Trump znowu zmienił pogląd na wojnę w Ukrainie. Zamiast niedawno prognozowanego zwycięstwa Kijowa, teraz chce jak najszybszego końca wojny, by na swojej „noblowskiej” tablicy wyników zaznaczyć dziewiąty zakończony konflikt. Zygzaki amerykańskiego prezydenta na drodze do pokoju najmniej dziwią chyba Ukrainę, która przeżyła już skrajne wahania nastroju swojego najważniejszego międzynarodowego partnera (bo o adekwatność słowa „sojusznik” w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych trwają w Kijowie spory).

Tym razem zwrot był bolesny: Trump zdecydował się porozmawiać z Władimirem Putinem, gdy w Waszyngtonie z kolejną wizytą był już **Wołodymyr Zełenski**. Po rozmowie ocenił, że jednak

nie przekaze Ukrainie pocisków Tomahawk. A w dodatku wprosił się na szczyt z Putinem do Budapesztu, europejskiej stolicy najbardziej niechętniej Kijowowi. Zamiast zwiększenia presji militarnej na Moskwę Zełenski musiał znowu wysłuchiwać o tym, jak to Putin chce pokoju, że dobrze byłoby się z nim polubić i że jego gra na czas to nic wielkiego, ot negocjacyjna normalka.

Prezzydent Ukrainy wyjechał z pustymi rękoma i niepewnością, jak Trump zamierza rozegrać drugą rundę bezpośrednich negocjacji z Putinem. Runda pierwsza, z Alaski, mimo bombastycznych planów nie przyniosła niczego poza frustracją Trumpa, którą Ukraina przyjęła z nadzieją. Przez pewien czas Putin był w Waszyngtonie na cenzurowanym, a karty Zełenskiego zdawały się silniejsze. Do drugiej rundy Trump przystępuje w aureoli ojca pokoju między Izraelem i Hamasem, z jeszcze silniejszym apetytem na Nagrodę Nobla. W dodatku wobec narastającego konfliktu gospodarczego z Chinami Trump może jeszcze bardziej dążyć do „dealu” z Rosją.

Data planowanego spotkania w Budapeszcie nie została ustalona, ale mówi się, że Trump ma negocjować z Putinem w drodze powrotnej z azjatyckiego szczytu APEC w Korei Południowej (31 października – 1 listopada), gdzie spotka się lub nie (bo kluczy w tej sprawie) z Xi Jinpingiem. Chiny zdetonowały właśnie w relacjach z Zachodem surowcową bombę atomową, niemal blokując eksport niezbędnych w zaawansowanym przemyśle pierwiastków ziem rzadkich. Trump w odpowiedzi przywrócił ponad 150-procentowe cła na chińskie towary, choć sam mówi, że taka wojna handlowa zaboli wszystkich. Rosja od początku kusi USA dostępem do swoich minerałów, a z Kijowem Waszyngton zawarł już umowę o ich wykozystaniu – na horyzoncie Trump ma więc podwójny sukces w wojnie, tylko nie tej, którą tak bardzo chce skończyć

Zawieszenie na włosku

Nie był to spokojny tydzień w **Strefie Gazy**. Od 10 października, gdy weszło w życie zawieszenie broni wynegocjowane przez prezydenta USA Donalda Trumpa, zginęło tam – według strony palestyńskiej – 97 osób. Krytyczny był weekend, gdy zdaniem Izraela jego żołnierze zostali zaatakowani przez „terrorystów” w pobliżu Rafah w południowej części Strefy (dwóch zginęło), na co odpowiedziano kolejnymi bombardowaniami. Hamas twierdzi, że nic nie wiedział o tych atakach. W niedzielę zarówno Trump, jak i przedstawiciele izraelskiego MSZ zapewniali jednak, że zawieszenie broni znów jest przestrzegane.

Już wcześniej realizacja pierwszej fazy tzw. planu Trumpa przebiegała z zakłóceniami. Po uwolnieniu wszystkich 20 żyjących zakładników – w zamian za wypuszczenie przez Izrael ok. 2 tys. palestyńskich więźniów – Hamas opóźniał zwrot ciał tych, których zabito w niewoli; w co najmniej jednym



przypadku pomyłono zwłoki. Do poniedziałku w rękach izraelskich było tylko 16 z 28 ciał (o zakładnikach piszemy więcej na s. 12). Hamas tłumaczył się problemami z dostępem do grobów przykrytych gruzami i domagał się otwarcia granic Strefy dla pomocy humanitarnej, co było zapisane w umowie. Izrael twierdzi, że wypełnił już ten punkt. Tak jak inny, dotyczący wycofania żołnierzy z ok. 50 proc. terytorium Strefy Gazy.

Realizacja kolejnych punktów planu Trumpa przebiega różnie. Nie wygląda na to, by Hamas rozpoczął zapisane w umowie rozbrojenie. Przeciwnie, reaktywował i uzbroił lotne oddziały, które w ostatnim tygodniu dokonały wielu publicznych egzekucji na Palestyńczykach podejrzanych o współpracę z Izraelem oraz na członkach

wrogich klanów. Jednocześnie trwa organizowanie sił pokojowych, które mają przejąć kontrolę nad Gazą. W ich skład mają wejść żołnierze z Egiptu, Jordanii i Turcji. Nadzorować to będzie trumpowska „Rada Pokoju”, która ma się składać – oprócz przewodniczącego w osobie prezydenta USA – z 6–8 polityków „o międzynarodowej renomie”. Na dziś niemal pewny jest udział byłego brytyjskiego premiera Tony’ego Blaira. Codzienny zarząd nad Strefą ma natomiast przejąć grupa kilkunastu doświadczonych urzędników z państw arabskich.

Hamas, który najwyraźniej złapał drugi oddech, twierdzi jednak, że na razie zgodził się tylko na wymianę zakładników za więźniów. A pozostałe punkty – w tym przede wszystkim ten o oddaniu kontroli nad Strefą Gazy – są „do negocjacji”.

Luwr, szlifierka i szmaragdy

Paryskie zabytki nie mają ostatnio szczęścia do remontów. Kilka lat temu podczas renowacji spłonęła spora część katedry Notre Dame. Teraz do pobliskiego Luwru włamała się czwórka rabusiów przebranych w kombinizony ekipy remontowej. Atakowali od strony Sekwany. Niewzbudzącym podejrzeń podnośnikiem dostali się na balkon Galerii Apollina. Szlifierką kątową rozcięli szyby. W środku sterrowali ochronę, strażnicy wyprosilili zwiedzających, a napastnicy rozbili dwie gabloty. Wynieśli monarszą biżuterię z XIX w., w tym naszyjnik ze szmaragdami i parę kolczyków cesarzowej Marii Luizy (drugiej żony Napoleona), tiarę i broszkę należące do cesarzowej Eugonii (żony Napoleona III) oraz diadem, **naszyjnik i kolczyk z szafirowego zestawu królowej Marii Amelii** (żony Ludwika Filipa).

Osiem przedmiotów, „francuskich klejnotów koronnych”, ozdobionych jest m.in. tysiącami diamentów. Choć zuchwała siedmiominutowa akcja wyglądała na zleconą i starannie zaplanowaną, to sprawcom nie wszystko się udało. Porzucili dwa precjoza, w tym **koronę cesarzowej Eugonii**. Nie zdążyli spalić



podnośnika. Z sobie tylko znanego powodu nie wynieśli też przechowywanego w Galerii Apollina „Diamentu Regenta”, wycenianego na ponad 60 mln dol. (ponad 200 mln zł). Mimo tych nieporadności złodzieje uciekli na szybkich skuterach. W śledztwo zostało zaangażowanych co najmniej 60 policjantów. Szef MSW Laurent Nuñez mówi o utracie „nieocenionej wartości dziedzictwa”. „Ponieśliśmy porażkę” – przyznał minister sprawiedliwości Gérald Darmanin.

Luwr jest najchętniej odwiedzanym muzeum na świecie. A wielkie muzea to także wielkie kradzieże. W 1911 r. Vincenzo Peruggia pod fartuchem wyniósł stamtąd „Monę Lisę”. Dobrze znał obraz, ponieważ pracował przy konserwacji jego ramy. Wywiózł Giocondę do Włoch, wrócił po dwóch latach. Do dziś nie odnalazł się za to zdjęty w 1998 r. ze ściany olej Corota „Droga w Sèvres”. Luwr nie jest też jedynym francuskim muzeum obrabowanym w ostatnim czasie. W połowie września – też o poranku i też przy użyciu szlifierki kątownej – wykradziono złoto z galerii geologiczno-mineralnej Narodowego Muzeum Historii Naturalnej. Także we wrześniu z muzeum w Limoges w środkowej Francji zniknęła chińska porcelana warta 9,5 mln euro (40 mln zł). Stąd mowa wręcz o fali kradzieży we francuskich placówkach.

Owoc zakazywany

Premier Danii **Mette Frederiksen** zapowiedziała w parlamencie zakaz korzystania z mediów społecznościowych dla osób poniżej 15 lat. Przytoczyła niepokojące dane: 60 proc. 11–19-latków nie ma żadnego kolegi, z którym by się spotykali po lekcjach, a 94 proc. przed ukończeniem 13 lat (wbrew regulacjom) miało swój profil w tych mediach i spędzało tam średnio ponad trzy godziny dziennie. Wielu ma kłopoty z koncentracją i czytaniem, panuje istna epidemia lęków i depresji, słowem „uwolniliśmy potwora”.

Ograniczenia mają wejść w życie w 2026 r., a od początku tego roku we wszystkich szkołach i na zajęciach



sportowych obowiązuje zakaz używania telefonów komórkowych. Podejście do nowych mediów jest wielotorowe, bo dopuszczono do korzystania z internetu i AI na maturze z angielskiego (w ramach przygotowań do wypowiedzi na zadany temat, żeby sprawdzić umiejętność korzystania ze źródeł).

Wczerwcu Grecja wystąpiła z inicjatywą, aby w Unii Europejskiej obowiązywał jednolity „wiek dojrzałości cyfrowej”. W grupie roboczej przygotowującej projekty wspólnych przepisów są też Hiszpania, Włochy i Francja. Prezydent Emmanuel Macron zapowiedział, że jeśli Bruksela szybko nie upora się z tym problemem (a nic na to nie wskazuje), Francja wprowadzi własne ograniczenia. Wszystkie oczy skierowane

są na Australię, gdzie 10 grudnia wejdzie w życie pionierski zakaz korzystania m.in. z YouTube, Facebooka, TikToka, Instagrama i Snapchata poniżej 16 lat.

Wystąpienie premiera Anthony'ego Albanese podczas sesji ONZ o przygotowaniach do „godziny zero” spotkało się z wielkim zainteresowaniem. Kluczowa jest kwestia skuteczności egzekwowania zakazu. Młoda osoba naruszająca przepisy nie będzie karana, surowe kary (rzędu 50 mln australijskich dol.) grożą natomiast dostawcom usług. Z australijskich doświadczeń wynika, że nie ma idealnej weryfikacji: zgoda rodziców czy dokument tożsamości mają istotne wady, a testowane ustalanie wieku na podstawie obrazu twarzy sprawdza się w 92 proc. w grupie wiekowej 18+, ale obarczona jest dużym błędem w grupie poniżej 16 lat. Gdyby jednak Australijczykom udało się pokonać przeszkody, lawina zakazów ruszy na całym świecie.